Katarzyna Lisowska

Jednym z głównych graczy na rynku GMO jest koncern Monsanto. Historię tej firmy doskonale opisuje francuska dziennikarka Marie Monique Robin w książce „Świat według Monsanto". Jest to historia firmy i nieznane fakty w procesie legalizacji genetycznie modyfikowanych upraw.

Historia wielkiego truciciela

Spółka Monsanto powstała w 1901 roku i przez pierwsze kilkadziesiąt lat czerpała zyski niemal wyłącznie z branży chemicznej. W 1935 r. uzyskała monopol na produkcję nowej substancji, która znalazła szerokie zastosowanie w przemyśle elektrochemicznym – polichlorowanych bifenyli (PCB). Wytwarzała je do 1977 r., kiedy oficjalnie zakazano ich produkcji ze względu na silną toksyczność i działanie rakotwórcze. Szokujące jest to, że według ujawnionych niedawno tajnych dokumentów wewnętrznych, już w 1937 r. firma miała pierwsze naukowe dowody szkodliwości PCB, a przez kolejne 40 lat nie informowała o tym swoich pracowników, ludności mieszkającej w pobliżu fabryk i użytkowników PCB, i beztrosko odprowadzała toksyczne odpady do cieków wodnych i składowała je pod gołym niebem.

W 2002 roku sąd uznał, że firmy Monsanto i Solutia są winne „zatrucia obszaru Anniston (Alabama) oraz krwi jego mieszkańców przez PCB" (niektórzy mieszkańcy mają we krwi 50-krotnie przekroczony dopuszczalny poziom PCB). Korporację uznano też winną „zaniedbania, zaniechania, oszustwa, działania na szkodę ludzi i mienia publicznego". Uznano, że postępowanie Monsanto „przekraczało w sposób ekstremalny wszelkie granice przyzwoitości i może być potraktowane jako okrutne i absolutnie nie do przyjęcia w cywilizowanym świecie". Na drodze ugody sądowej Monsanto zgodziła się przekazać 700 mln USD na fundusz odszkodowawczy dla ofiar PCB i na oczyszczenie miasta. Ta kwota to zapewne jedynie ułamek zysków, jakie firma uzyskała kosztem zdrowia i życia tych ludzi oraz zdrowia i środowiska w innych obszarach naszego globu – dziś wszyscy mamy w swoich tkankach PCB…

Kolejną grupą poszkodowanych przez Monsanto są weterani wojny wietnamskiej, którzy znaleźli się w strefie oprysków za pomocą słynnego Agent Orange – herbicydu używanego do niszczenia dżungli. Jak się okazało, partie herbicydu produkowane przez Monsanto miały wysoką zawartość toksycznych i rakotwórczych dioksyn. Weterani, których dziesiątkuje dziś rak i którym rodzą się chore dzieci wnieśli pozew zbiorowy przeciwko producentom Agent Orange, jednak nie doczekali sprawiedliwości przed sądem, któremu – jak pisze M.M. Robin, prawnicy Monsanto przedstawili sfałszowane wyniki badań naukowych. Weterani musieli zadowolić się ugodą sądową i niewygórowanymi odszkodowaniami, które mają się nijak do zysków Monsanto ze sprzedaży Agent Orange (wówczas najwyższy kontrakt w historii Pentagonu).

To tylko dwa przykłady, które każą się zastanowić nad wiarygodnością firmy, która szczyci się dziś swoją nową misją: „pomagamy rolnikom zwiększać plony […], produkować zdrowszą żywność […] i zmniejszać wpływ rolnictwa na środowisko".

Kręte ścieżki legalizacji GMO

U podstaw legalizacji upraw i żywności GMO w USA leży wieloletni umiejętny lobbing, karuzela stanowisk pomiędzy instytucjami rządowymi i Monsanto oraz bezwarunkowe poparcie rządu USA dla biotechnologii, jako potencjalnie niezwykle dochodowej i konkurencyjnej gałęzi amerykańskiego przemysłu. Lobbyści zadbali, aby procedury formalno-prawne nie były zbyt skomplikowane. Proces legislacyjny oparto o tzw. teorię „zasadniczej równoważności" odmian tradycyjnych i transgenicznych.

To dziwaczne sformułowanie opiera się na teoretycznym założeniu, że „w większości przypadków składniki żywności wytworzonej z roślin modyfikowanych genetycznie – białka, tłuszcze, węglowodany – będą takie same, lub zasadniczo równoważne tym, które można napotkać w innego rodzaju pokarmie". Ta dość karkołomna konstrukcja logiczna jest brzemienna w skutki - pozwala ona firmom biotechnologicznym zrezygnować ze standardowych testów toksykologicznych wymaganych przez Ustawę o żywności, lekach i kosmetykach, a także ze znakowania wyrobów zawierających GMO. Amerykańska Agencja do Spraw Żywności i Leków (FDA) dopuszcza do obrotu GMO bez wykonania własnych badań bezpieczeństwa, a jedynie na podstawie dokumentacji dostarczonej przez firmę biotechnologiczną. To ciekawostka, o której mało kto wie, i o której media raczej nie wspominają. Skutek – niezorientowany konsument w Europie, w Polsce – żyje w przeświadczeniu pełnego bezpieczeństwa GMO, „bo przecież certyfikat wydała słynna amerykańska FDA"…

Naukowcy na usługach i naukowcy na cenzurowanym
M. M. Robin ujawnia w swojej książce dalsze zakulisowe rozgrywki. Aby potwierdzić w praktyce teorię o „zasadniczej równoważności", naukowcy Monsanto porównali skład chemiczny soi GM oraz soi naturalnej. Tytuł artykułu Stephena Padgetta i współpracowników, opublikowanego w Journal of Nutrition triumfuje: „Skład ziaren soi odpornej na glifosat (herbicyd Roundup) jest równoważny składowi soi konwencjonalnej". Jednakże inny, niezależny badacz, renomowany toksykolog Marc Lappe odkrył, że autorzy przemilczeli kilka drobiazgów: modyfikowana soja ma mniejszą zawartość białka i kwasów tłuszczowych oraz fenyloalaniny (prekursor roślinnych estrogenów, których zawartość jest jednym z atutów soi). Na dodatek, po ugotowaniu soja transgeniczna wykazywała podwyższony poziom znanego alergenu – inhibitora trypsyny. To tylko jeden z przykładów naukowej manipulacji wokół GMO. Co dziwne, badaczom, którzy „poprawiają" wyniki badań na korzyść Monsanto i żywności GM, uchodzi to bezkarnie.
Inaczej jest, gdy naukowiec stwierdza, że żywność GM może być niebezpieczna dla zdrowia. Przykładem, jednym z wielu, jest załamanie kariery Arpada Pusztai, biochemika o międzynarodowej sławie, który przez 30 lat pracował w instytucie Rowetta w Aberdeen, w Szkocji. W 1995 roku temu entuzjaście technologii GMO zlecono warte 2 mln euro, finansowane przez rząd brytyjski, badania nad bezpieczeństwem transgenicznego ziemniaka. Zarówno Pusztai jak i jego zwierzchnicy byli zdania, że badania te będą wsparciem dla idei GMO w momencie ich wprowadzania na rynek europejski i brytyjski.
Pierwsze zaskoczenie przyszło, kiedy zespół Pusztaia odkrył, że ziemniaki transgeniczne nie są równoważne ziemniakom tradycyjnym, gdyż różnią się składem chemicznym. Dalej okazało się, że szczury karmione ziemniakami transgenicznymi miały zaburzenia struktury mózgu, wątroby i jąder a także trzustki i ściany jelita. Arpad Pusztai poinformował o wynikach swoich badań dyrektora Instytutu i za jego zgodą wystąpił w programie telewizyjnym poświęconym problematyce GMO. W tym wywiadzie powiedział znamienne słowa: „Jako naukowiec działający na polu biotechnologii muszę stwierdzić, że stawianie naszych obywateli w roli królików doświadczalnych nie jest w porządku". To zdanie było początkiem końca jego kariery naukowej – został zwolniony z pracy, a jego badania i jego osoba zostały zdyskredytowane. M. M. Robin w swoim dziennikarskim śledztwie dotarła do informacji, że wydarzenia te miały miejsce pod wpływem nacisków ze strony rządu brytyjskiego, a cała sprawa miała prawdopodobnie międzynarodowy charakter…

Rolnictwo czy agrobiznes?

Monsanto deklaruje, że jego technologia jest odpowiednia zarówno dla upraw przemysłowych jak i dla drobnego rolnika. Jednak praktyka wykazuje, że uprawy GM są dla rolnictwa tradycyjnego i rodzinnego głównie źródłem kłopotów, a często bankructwa i utraty źródła utrzymania dla całych rodzin. Jak to się dzieje? Otóż nasiona GM są opatentowaną własnością firmy i za to firma sobie każe (słono) płacić. W Ameryce Północnej rolnik podpisuje umowę licencyjną w której zobowiązuje się uiścić dodatkową opłatę za użycie „własności intelektualnej", dodatkowo zobowiązuje się kupować wyroby agrochemiczne wyłącznie od danego koncernu, a także zobowiązuje się do corocznego zakupu nowego ziarna siewnego – nie wolno mu zostawić sobie części zbiorów na przyszłoroczny siew – bo to ziarno jest opatentowane! Gdy zaś zdarzy się, że transgeniczna roślina wyrośnie na polu przypadkiem (na przykład z ziaren przywianych z wiatrem), kontrolerzy Monsanto wkraczają do akcji i domagają się w sądzie niebagatelnych odszkodowań. Warto wiedzieć, że w latach 1998 – 2004 firma prowadziła rocznie średnio po 500 spraw sądowych przeciwko rolnikom, zaś w samym roku 2005 koncern zarobił ponad 15 mln USD tytułem odszkodowań od rolników!
Trochę inaczej, ale nie lepiej jest w Ameryce Południowej czy w Indiach, gdzie prawo nie zezwala na patentowanie roślin. W Indiach opłata licencyjna jest ukryta w cenie ziarna GM, ok. czterokrotnie wyższej niż tradycyjnych odmian. Tysiące drobnych rolników skuszonych reklamą rzekomych nadzwyczajnych zysków kupiło ziarna transgeniczne na kredyt, wielu przypłaciło to bankructwem, wielu szukało ucieczki w samobójstwie. Z kolei w Paragwaju czy Brazylii uprawy soi GM stały się faktem dokonanym, mimo oficjalnych zakazów. Na tym etapie, chcąc zachęcić rolników, koncern nie domagał się opłat licencyjnych. Z czasem, rządom tych krajów nie pozostało nic innego niż zalegalizować istniejące uprawy GMO (nota bene można odnieść nieodparte wrażenie, że ten właśnie scenariusz jest obecnie odgrywany w Polsce). Ledwie jednak zalegalizowano uprawy GMO, Monsanto upomniała się o swoje – opłata patentowa jest teraz inkasowana w punktach skupu ziarna GM. Tylko z tego tytułu w roku 2004 Monsanto zarobiła w Brazylii około 160 mln USD (około 160 mln ton soi, a 10 USD za tonę).
Mimo pojawienia się opłaty licencyjnej, uprawy soi w Ameryce Południowej są wciąż opłacalne dla wielkoobszarowych gospodarstw. Dlatego zupełnie zmienił się profil upraw – wszyscy dziś uprawiają soję, przez co pojawił się deficyt w handlu żywnością, którą trzeba… importować. Kosztem rozrastających się sojowych latyfundiów systematycznie wyniszczane są lasy tropikalne, a wspólnoty indiańskie są zatruwane opryskami Roundupu na osaczających je ze wszystkich stron polach soi GM i ostatecznie rugowane ze swoich terenów, które były ostatnimi ostojami bioróżnorodności i tradycyjnego rolnictwa. Mało kto zdaje sobie sprawę, że taki jest realny koszt taniej paszy dla kurcząt i bydła w Europie. I, że bilans działalności koncernu przeczy jakże pięknym zapewnieniom o misji… zwalczania głodu na świecie.

„Świat według Monsanto" - książka, wydana wspólnie przez Instytut Spraw Obywatelskich i Redakcję magazynu „Obywatel". Do książki dołączona jest bezpłatna płyta DVD z filmami edukacyjnymi dotyczącymi problematyki GMO.
***Marie-Monique Robin** - urodzona w 1960 r. francuska dziennikarka, jest autorką sześciu książek o ważnej tematyce społecznej, nakręciła 36 filmów, z których 20 zdobyło różne nagrody na całym świecie. Jest m.in. laureatką prestiżowej Prix Albert Londres (1995). Za film otrzymała nagrody Prix Rachel Carson i Thophee des sciences du danger (Cannes). Film „Świat według Monsanto" jest dostępny w Internecie.*

GMO A MEDIA: DEBATA Z KNEBLEM W USTACH

W polskim Sejmie trwają obecnie prace nad rządowym projektem ustawy „Prawo o organizmach genetycznie zmodyfikowanych", trwa też społeczna debata. Konsumenci są sceptyczni, naukowcy akcentują potrzebę stosowania się do zasady przezorności (ang. precautionary principle), rolnicy tradycyjni i ekologiczni martwią się o swoją przyszłość. Za uprawami GMO opowiadają się wielkoprzemysłowe organizacje producenckie i niektórzy biotechnolodzy – wspierani bardzo silnie przez tak zwane „opiniotwórcze" media.
Osobiście zetknęłam się z tym, jak media blokują i filtrują informacje o GMO. 8 lutego w siedzibie PAP w Warszawie odbyła się konferencja prasowa zatytułowana „GMO – ustawowa mistyfikacja", a następnego dnia w Sejmie było tzw. wysłuchanie publiczne w sprawie rządowego projektu ustawy o GMO. Na konferencji wystąpiło czworo naukowców różnych specjalności, którzy nie zostawili suchej nitki na projekcie ustawy i na pomyśle komercyjnych upraw genetycznie modyfikowanych roślin na polskich polach. Przedstawiono potencjalne zagrożenia dla zdrowia i dla środowiska, zagrożenia społeczne i ekonomiczne. Europoseł Janusz Wojciechowski przedstawił stan prawny tych krajów UE, które już wprowadziły zakazy upraw genetycznie modyfikowanych (m.in. Niemcy, Francja, Austria) – okazuje się, że Komisja Europejska nie ma żadnych mechanizmów prawnych, aby wprowadzić jakiekolwiek sankcje wobec tych krajów. Możliwość wprowadzenia zakazu upraw GMO w Polsce jest więc tylko kwestią woli politycznej rządu – wbrew oficjalnej propagandzie, nie grożą nam za to żadne kary finansowe.
Podczas wysłuchania publicznego w Sejmie było jeszcze więcej naukowców, którzy wyrażali się krytycznie o projekcie ustawy. Podkreślali, że wbrew ramowemu stanowisku Rządu RP („Polska dąży do tego, aby być krajem wolnym od GMO") – ustawa zezwala na komercyjne uprawy transgeniczne. Zastrzeżenia zgłaszali również przedstawiciele organizacji pozarządowych i rolnicy. Zostało także przedstawione stanowisko Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk, który domaga się wprowadzenia 15-letniego moratorium na uprawy GMO w Polsce. Po stronie zwolenników GMO wypowiadali się jedynie znani lobbyści - przedstawiciele rolnictwa wielkoprzemysłowego i przemysłu rolno-spożywczego.
Ku zaskoczeniu uczestników obu tych wydarzeń, PAP opisała coś zupełnie innego. A za nią większość serwisów informacyjnych…
Wysłałam do PAP prośbę o sprostowanie, pisząc m.in.: podanie przez Polską Agencję Prasową informacji zatytułowanej „Ekolodzy przeciw zmianom w ustawie o GMO", w której 9 razy zostało użyte słowo „ekolodzy", może być odebrane jako brak rzetelności dziennikarskiej. Taki tytuł notatki prasowej oraz sposób relacjonowania – z wyraźnym naciskiem na słowo „ekolog", które jest postrzegane raczej pejoratywnie i kojarzone z aktywistami, a nie naukowcami i wiedzą ekspercką, odbieram osobiście jako manipulację i deprecjację. Jest to tym bardziej przykre, że temat jest ogromnej wagi, a ustawa, nad którą pracuje Parlament będzie miała bardzo poważny wpływ na polską gospodarkę, strukturę polskiego rolnictwa, a także – jak każą przypuszczać niektóre wyniki badań naukowych – na środowisko naturalne i zdrowie obywateli. Warto, aby dziennikarze mieli świadomość tych faktów i aby rzetelnie informowali społeczeństwo.
Sprostowania nie opublikowano…

Lobby pro-GMO
Świadomość społeczna jest kształtowana w Polsce, tak jak i na całym świecie, przez lobby pro-GMO, wspierane przez niektórych naukowców, dla których – co dziwne – łamy

mainstreamowych mediów są zawsze szeroko otwarte. Media chętnie cytują także tak zwanego „króla kukurydzy”, Tadeusza Szymańczaka, o którym na forum Pierwszego Portalu Rolnego można przeczytać taką opinię internauty: „To nie król kukurydzy, to Polak kupiony przez Monsanto”…
Można odnieść mylne wrażenie, że cały świat akademicki zatracił przezorność i podstawę naukowych dociekań – czyli krytycyzm. Tak bynajmniej nie jest, ale głosy naukowców-sceptyków są w większości ignorowane przez media i deprecjonowane przez propagatorów biotechnologii. Ten drugi problem świetnie skwitował dr Przemysław Chylarecki (Muzeum i Instytut Zoologii PAN w Warszawie) w swojej polemice na łamach Gazety Wyborczej: „Od prof. Węgleńskiego dowiedzieliśmy się, że każdy, kto uważa, że wprowadzenie roślin GMO na nasze pola to kontrowersyjny pomysł, jest przyjacielem PiS i LPR, wrogiem teorii ewolucji, pogrobowcem Łysenki, ciemniakiem i zwolennikiem płaskiej ziemi. Tymczasem dyskusja o GMO toczy się w świecie nauki i nie można jej sprowadzić do prostego schematu – ciemni ekolodzy kontra światli naukowcy.”
Stara prawda mówi, że jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Trzeba pamiętać, że jesteśmy potęgą rolną i gra idzie o polski rynek rolny! Ile hektarów można w Polsce obsiać transgenicznym ziarnem i jaki to jest zysk dla producenta nasion! Trzeba tylko przekonać opinię społeczną i decydentów o zaletach tej technologii. Jesteśmy także blisko 40-milionowym rynkiem konsumenckim i gra idzie także o ten rynek, o to, aby przekonać Polaków, że żywność ze zchemizownej, monokulturowej uprawy GMO jest bezpieczna i zdrowa. Tej żywności nie chcą kupować konsumenci europejscy. Może więc uda się ją upchać na polskim rynku?
Ze sprawozdań finansowych Monsanto wynika, że w 2009 roku firma wydała blisko 9 mln USD na lobbing. Oprócz tego hojnie sponsorowała wielu amerykańskich polityków różnych ugrupowań. Nie wiadomo, ile wydaje na lobbing Monsanto w Polsce. Wiadomo natomiast, że Robert Gabarkiewicz, wysoki urzędnik firmy Monsanto Polska jest także czołową postacią w stowarzyszeniu Polska Federacja Biotechnologii, które jako rzekomo niezależny podmiot realizuje misję propagowania upraw i żywności GMO.
Prezesem Polskiej Federacji Biotechnologii jest prof. Tomasz Twardowski z Poznania, znany bardzo dobrze z licznych wypowiedzi w mediach – zawsze w tonie promującym GMO. Aktywną promocją GMO zajmuje się także firma pod niewinną i mylącą nazwą Niezależna Agencja Prasowa, która jest właścicielem domeny internetowej gbepolska.pl Z kolei członkami GBE Polska są następujące firmy: BASF, Bayer CropScience, Dow AgroSciences, DuPont, KWS, Monsanto i Syngenta, czyli największe firmy z branży biotechnologicznej, produkujące i sprzedające GMO. Jak się wydaje, to właśnie ten zaklęty krąg powiązań odpowiada za to, że większość poczytnych gazet chętnie publikuje artykuły promujące uprawy GMO i ośmieszające ich przeciwników. Za to głosy krytyczne z trudem przebijają się do mediów.

GMO nie zawsze wygrywa! Światełko w tunelu
Wizja „świata według Monsanto” nie napawa optymizmem. Na szczęście koncern nie zawsze zwycięża. Przykładem porażki jest zablokowanie legalizacji transgenicznego hormonu wzrostu (rBHG, preparat Posilac), który w USA jest używany do sztucznego zwiększania mleczności krów. Dzięki zdecydowanej postawie kilku naukowców, którzy zwrócili uwagę na fakt, że krowy stymulowane rBGH są stale poddawane antybiotykoterapii ze względu na stany zapalne wymion, a w ich mleku wykrywa się hormon IGF1 o potencjalnym działaniu pro-kancerogennym, rząd kanadyjski odmówił rejestracji Posilacu. Podobnie, preparat ten jest bezterminowo zakazany w Europie.

Zdecydowany protest społeczny w USA i Kanadzie sprawił również, że koncern wycofał się z prac nad transgenicznym zbożem (pszenica, jęczmień). Mimo całej sympatii dla biotechnologii – rządy krajów amerykańskich nie sprzyjają rejestracji zbóż GMO, na które na pewno nie będzie zbytu na rynkach europejskich. Rynki te przyjmują bowiem tanie modyfikowane pasze oraz ziarna roślin oleistych, ale nie przyjmą równie ochoczo modyfikacji w „chlebie naszym powszednim".

Coraz mniej pozostaje wątpliwości, że naciski na Europę, aby zaakceptowała uprawy i żywność GM, mają podłoże czysto ekonomiczne. Jednak Europa broni się coraz bardziej zdecydowanie, czego przykładem są zakazy upraw GMO wprowadzane przez kolejne kraje unijne (dziś są to Francja, Niemcy, Włochy, Luxemburg, Węgry, Grecja, Austria, Bułgaria) a także Szwajcarię. Rządy wymienionych krajów uznały, biorąc pod uwagę sprzeczne wyniki badań nad bezpieczeństwem żywności modyfikowanej i nad skutkami środowiskowymi, że dopóki wątpliwości istnieją – należy się kierować zasadą przezorności i nie podejmować niepotrzebnego ryzyka. W swych decyzjach rządy krajów unijnych kierują się też zapewne, choć nie mówi się o tym głośno – własnym interesem ekonomicznym i bezpieczeństwem żywnościowym oraz troską o tradycyjne rolnictwo, które daje utrzymanie znacznej części społeczeństwa i sprzyja zachowaniu różnorodności biologicznej. Wciąż mamy nadzieję, że i Polska pójdzie śladem wytyczonym przez inne kraje UE.

Niestety, dotąd nie było widać woli politycznej ze strony rządu polskiego, aby wprowadzić zakaz upraw GMO. Jest jednak i dobra wiadomość z ostatniej chwili - 8.07.2010 zakończyła pracę sejmowa podkomisja do spraw rozpatrzenia projektu ustawy „Prawo o organizmach genetycznie zmodyfikowanych", której przewodniczył prof. Jan Szyszko. W początkowej wersji rządowy projekt ustawy umożliwiał komercyjne uprawy odmian GMO. Jednak w trakcie prac podkomisji, wprowadzono do projektu zakaz obrotu materiałem siewnym genetycznie zmodyfikowanym i zakaz uprawy roślin GMO. Zaostrzono także maksymalne kary za łamanie prawa w tym zakresie - do 12 lat więzienia i 250 000 zł. Dziwny jest jednak dalej rozkład sił politycznych - spośród członków podkomisji zmiany te poparli posłowie PiS, PSL i SDPL. Przeciwko sprawozdaniu podkomisji głosowali posłowie PO.

Mimo wszystko należy mieć nadzieję, że projekt ustawy uzyska akceptację obu izb parlamentu. Tak poprawiona ustawa daje bowiem gwarancję, że polscy rolnicy i konsumenci będą chronieni przez prawo tak samo, jak obywatele innych krajów UE, które już wcześniej zakazały upraw GMO.

Katarzyna Lisowska, *doc. dr hab. biolog molekularny, absolwentka Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, pracownik działu badawczego Centrum Onkologii w Gliwicach.*